

CZY RUSZY RAKIETOWY WYŚCIG? KONSEKWENCJE WYCOFANIA SIĘ USA Z TRAKTATU INF [OPINIA]

20 października 2018 roku prezydent Donald Trump zapowiedział jednostronne wycofanie się Stanów Zjednoczonych z układu INF z 1987 roku (Intermediate-Range Nuclear Forces) o całkowitej likwidacji pocisków raketowych pośredniego zasięgu. Waszyngton argumentuje to nie tylko tym, że INF od dłuższego czasu jest systematycznie naruszany przez Rosję, ale również faktem, iż stroną porozumienia zawartego w czasach zimnej wojny przez Ronalda Reagana i Michaiła Gorbaczowa, nie są Chiny, które posiadają potężny arsenał rakiet o zasięgu objętym przez zapisy INF (w stosunku do Rosji i Stanów Zjednoczonych). Zdaniem doradcy ds. bezpieczeństwa Johna Boltona INF nie reguluje „strategicznych zagrożeń teraźniejszości”, takich jak Iran czy Korea Północna.

Przypomnijmy, że INF to dokument zakazujący posiadania systemów raketowych (nie tylko z głowicami termojądrowymi) ziemia-ziemia o zasięgu od 500 kilometrów do 5,5 tysiąca kilometrów. Dawały one bowiem możliwość błyskawicznego ataku na nieprzyjaciela, który nie miał czasu na reakcję. Zaburzało to fundament zimnowojennej równowagi. W latach dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych doszło jednak do proliferacji technologii raketowych i takie systemy znalazły się na wyposażeniu państw niebędących stroną INF, w tym Chin, Indii, Iranu, Pakistanu, Korei Północnej, Korei Południowej, czy Arabii Saudyjskiej. Co gorsza, w ostatnich latach pojawiły się wiarygodne doniesienia o rosyjskich naruszeniach, związanych z wystrzeliwanym z lądu pociskiem manewrującym 9M729. Gdy sprawa wynikła w czasach administracji Baracka Obamy, ten postanowił jedynie na Rosję naciskać i apelować, by ta wróciła do postanowień INF. W ostatnich latach Stany Zjednoczone dodatkowo nałożyły sankcje na firmy pracujące nad projektem 9M729.

Donald Trump przyjął dużo bardziej stanowczą retorykę. Należy jednak z całą stanowczością podkreślić, że Stany Zjednoczone nie wycofały się jeszcze z INF. Słowa Trumpa padły na wiecu politycznym w Newadzie, a spotkania z wyborcami rządzą się swoją własną logiką. Biały Dom – jedynie lub aż – ogłosił swoje intencje w tym zakresie. „Deklaracje, szczególnie tej administracji, nie zawsze zamieniają się w czyny” – zauważa w rozmowie z Defence24 dr Schuyler Foerster, amerykański analityk i były wojskowy, swego czasu polityczno-militarny doradca cywilnych i wojskowych decydentów (także przy negocjacjach CFE) – „wielu członków Partii Republikańskiej w Kongresie ma zupełnie inne zdanie w tej kwestii niż prezydent Trump. Na Kapitolu podjęto już działania, które mają ograniczyć możliwość prezydenta jednostronnego wycofania się z INF, który został ratyfikowany za radą i zgodą Senatu”.

Niepokojące konsekwencje

Austriacki ekspert Gustav Gressel (European Council on Foreign Relations) zwraca uwagę na negatywne konsekwencje dla polityki wywierania presji na Rosję. W rozmowie z Defence24 Gressel stwierdził:

„Wycofanie się Stanów Zjednoczonych oznaczałoby legalizację post factum naruszeń INF przez Rosję.

Nikt nie będzie już mówił o rosyjskich naruszeniach porozumienia, bowiem wszyscy skoncentrują się na wycofaniu się Stanów Zjednoczonych. Będzie to wielkie propagandowe zwycięstwo Putina. Bez wątplenia sytuacja wokół INF jest niepokojąca, a rosyjskie naruszenia były i niezmiennie są poważne. Gdyby jednak Amerykanie postawili sprawę inaczej, stwierdzili, że albo Rosjanie powrócą do mechanizmów weryfikacyjnych, albo dopiero wtedy z INF się wycofają, dyplomatyczny wydźwięk byłby inny. Musimy zepchnąć Rosję do narożnika, ale póki co to Rosja zepchnęła nas. Sposób, w jaki postąpił w tej sprawie Trump był bardzo nieprofesjonalny i Putinowi tylko pomoże. Nie skonsultował się nawet z sojusznikami”.

Chociaż do wycofania się Stanów Zjednoczonych z INF daleka droga, a biorąc pod uwagę łatwość, z jaką prezydent Trump rzuca groźby i zapowiedzi, być może w ogóle to nie nastąpi, to eksperci już teraz zastanawiają się nad możliwymi konsekwencjami takiego ruchu. Gustav Gressel słusznie zauważa, że Rosja będzie mogła wykorzystać ten fakt propagandowo – na retorykę Kremla bez problemu złapią się liczni pożyteczni idioci, których w Europie i Stanach Zjednoczonych nie brakuje. Tym bardziej, że decyzja Trumpa da im mocny ku temu argument. „Rosja będzie wówczas mogła otwarcie rozmieścić rakiety zasięgu pośredniego i wykorzystywać je do gróźb” – dodaje Gressel – „podczas gdy Stany Zjednoczone pozostają w tyle i nie mają podobnych sił. Nie mają bowiem żadnych rakiet zasięgu pośredniego i lądowych rakiet manewrujących z głowicami termojądrowymi. Oznacza to dominację Rosji na tym polu. Nie spodziewam się jednak wyścigu zbrojeń, bowiem Zachód nie ma niczego, co umożliwiłyby mu ściganie!”

Stany Zjednoczone nie mają żadnych konkretnych planów budowy broni, która obecnie jest ograniczana na mocy INF. Oznacza to, że decyzja Waszyngtonu da zielone światło do zbrojeń jedynie Rosji. przynajmniej w krótkiej perspektywie czasowej. Ewentualnego wycofania się Stanów Zjednoczonych z INF nie można porównywać z decyzją Waszyngtonu z 2001 roku o jednostronnym wycofaniu się z traktatu ABM z 1972 roku o systemach antyrakietowych, który wówczas stracił moc obowiązującą, bowiem decyzja administracji George`a W. Busha wiązała się z konkretnymi planami budowy tarczy antyrakietowej. W tym przypadku jest jednak inaczej, chociaż – jak zauważa Foerster – „administracja Trumpa w Nuclear Posture Review odnosiła się do możliwości powstania nowego systemu, który miałby znaleźć się na wodzie. Gdyby ostatecznie doszło do prac w tym zakresie to należy spodziewać się politycznych problemów w relacjach z sojusznikami z NATO”.

Innymi słowy, bezpośrednia konsekwencja ewentualnej decyzji będzie bardziej polityczna niż strategiczna. Dojdzie do nie tylko do osłabienia międzynarodowych mechanizmów regulacji zbrojeń, ale także do osłabienia i tak już wątpliwej jedności w NATO wobec działań Rosji, która będzie z większą łatwością przedstawiać Stany Zjednoczone jako wroga kontroli zbrojeń i rozbrojenia. „Taka rosyjska narracja będzie oczywiście hipokryzją” – dodaje Foerster – „ale co z tego, skoro spotka się to ze zrozumieniem europejskiej opinii publicznej. Decyzja taka podzieli sojuszników. Jeśli tak się stanie to Stany Zjednoczone raz jeszcze wykonają jednostronny krok, który osłabi żywotne interesy NATO”.

Amerykańskie zbrojenia?

Należy mieć na uwadze, iż administracja Donalda Trumpa zapowiedziała już plan modernizacji posiadanego arsenału strategicznego, na co zapewne składa się stworzenie nowych systemów lub reaktywację wycofanych w ramach INF. Według raportu Kongresowego Biura Budżetowego z października 2017 roku, plan Trumpa ma kosztować w ciągu 30 lat około 1,6 biliona dolarów. Jednocześnie w poniedziałek prezydent Trump zapowiedział zwiększenie arsenału termojądrowego aż inne państwa „pójdą po rozum do głowy”. Jak stwierdził Trump, jego słowa „to ostrzeżenie wobec kogo tylko chcecie. Dotyczy to Chin, dotyczy to Rosji. Dotyczy to każdego, kto chce z nami grać. Nie dacie rady. Nie wygracie ze mną tej gry”.

Według amerykańskich analiz wycofanie się Stanów Zjednoczonych z INF dawałoby temu państwo

kilka możliwych kierunków modernizacji. Pierwszym jest modyfikacja już istniejących systemów taktycznych, takich jak MGM-140 ATACMS, chociaż na chwilę obecną nie jest to brane pod uwagę. Druga to rozmieszczenie lądowych wyrzutni z raketami manewrującymi (GLCM, Ground-Launched Cruise Missiles) w oparciu o już istniejące systemy. Amerykanie mogliby powrócić do konstrukcji BGM-109 GLCM, która stanowiła lądową wersję morskiego wariantu, a która została wycofana w całości ze służby na mocy INF. Rakiety te mogłyby znaleźć się w wyrzutniach Mk 41 VLS (Vertical Launch System), które stanowią element montowanego w Polsce i Rumunii systemu Aegis Ashore.

Opcja trzecia to budowa nowych rakiet zasięgu pośredniego. Byłyby one „kontynuatorem tradycji” taktycznych rakiet średniego zasięgu (około 1,8 tysiąca kilometrów) MGM-31 Pershing II, które zlikwidowano w ramach INF. W lutym 2018 roku zarekomendowano prace nad nowym, nuklearnym pociskiem samosterującym, wystrzeliwanym z morza (najprawdopodobniej z okrętów podwodnych). Wcześniej Kongres upoważnił Departament Obrony, by rozpoczął prace nad nową raketą manewrującą, wystrzeliwaną z lądu, ale po protestach polityków nie przyznano na ten cel wymaganych funduszy.

Warto w tym kontekście wspomnieć rozwijany przez Amerykanów system PRSM (Precision-Strike Missile), wcześniej znany jako LRPF (Long-Range Precision Fire). PRSM ma mieć zasięg – aby pozostać w zgodzie z INF – 499 kilometrów. Ma stanowić uzupełnienie, a w przyszłości następcę, pocisków ATACMS. W ramach programu US Army rywalizują dwa koncerny – Lockheed Martin i Raytheon. Testy poligonowe przewidziane są na przyszły rok. Prototyp ma pojawić się na przełomie 2019 i 2020 roku, a do służby miałyby wejść pomiędzy 2022 a 2024. Docelowo Amerykanie mogliby wyposażyć je w głowice termojądrowe i wydłużyć zasięg. Pozostaje jednak pytanie – gdzie je rozmieścić?

„Nawet gdyby Amerykanie podjęli decyzję o budowie i rozmieszczeniu takich systemów to jest mało prawdopodobne, aby amerykańscy sojusznicy – czy to w Europie, czy w Azji – zgodzili się przyjąć je na swoje terytorium” – prognozuje Foerster – „dlatego też zapowiedź Trumpa jest krótkowzroczna. Nic na tym nie zyskujemy. Niektórzy politycy, jak republikański senator Bob Corker, uważają, że słowa Trumpa to próba zmuszenia Rosji do powrotu do zapisów INF, ale ja tego tak nie widzę. Moim zdaniem dajemy Putinowi prezent”.

Efekt śnieżnej kuli?

Prezydent Trump jako jeden z powodów swojej zapowiedzi podał Chiny, które od lat rozwijają swoje arsenały różnego zasięgu, wystrzeliwane tak z morza jak i z lądu i powietrza. Uważa się, że niektóre z nich nie mają one głowic termojądrowych, ale jeśli Stany Zjednoczone wycofają się z INF i rozpoczną modernizację arsenałów strategicznych, a Rosja będzie rozmieszczać nowe systemy, Chiny najprawdopodobniej zdecydują się na taki krok. Doprowadzi to do zaburzenia nie tylko równowagi globalnej, ale także i regionalnej – w Azji, gdzie relacje są bardzo napięte.

Kto wie, być może prawdziwą intencją Trumpa i jego doradców nie jest wcale kwestia Rosji, lecz właśnie Chin. Niektórzy komentatorzy uważają, że zdaniem Białego Domu INF utrudnia neutralizowanie wpływów Chin w Azji. Bez tego układu Amerykanom byłoby łatwiej – przynajmniej ich zdaniem – zwiększać presję na Pekin. Zwraca się uwagę, że Bolton przeciwko INF wypowiedział się już w 2011 roku, kiedy to Rosja nie naruszała postanowienia. Jak wówczas napisał, „Moskwa i Waszyngton mają wspólny interes w tym, aby nie być ograniczonym przez traktat, który wiąże tylko ich”. Szukając bardziej spiskowych hipotez można stwierdzić, że być może Trump nie chce wypowiedzieć INF, ale chce doprowadzić do jego upadku na drodze obustronnego wycofania się Waszyngtonu i Moskwy. Wówczas oba państwa miałyby wolne ręce w polityce militaryzacji – w tym Amerykanie w Azji.

Ewentualna decyzja Stanów Zjednoczonych wywoła reakcję ważnych sojuszników, takich jak Niemcy, które z jednej strony są mocno prorosyjskie, ale z drugiej niezmiennie stanowią czołowe państwo tak

w NATO jak i Unii Europejskiej. Wyścig zbrojeń może utrudnić Berlinowi ziszczenie się strategicznego i stałego celu – normalizację relacji z Moskwą i powrót do „business as usual”. Na chwilę obecną niemieccy komentatorzy i decydenci zdają się być zmieszani, ale w dłuższej perspektywie retoryka będzie raczej prorosyjska. Zrozumienia wobec decyzji Trumpa nie należy się spodziewać.

„W Niemczech już teraz bardzo mocno widać efekty rosyjskiej propagandy” – zauważa Gressel – „Putinversteher (apologeci Putina) wszystkich poziomów i barw już atakują Trumpa. Kwestia rosyjskich naruszeń INF znikła z niemieckiej debaty. Media ochoczo przeprowadzają wywiady ze starymi dyplomatami z lat osiemdziesiątych, którzy stali się później sympatykami Putina. Będzie bardzo trudno zdusić tę nonsensowną sprawę. Debata publiczna jest zatruta, a biorąc pod uwagę wyborcze straty rządu trudno mi założyć, że Merkel będzie na tyle silna, by postawić się w tej kwestii opinii publicznej. Relacje ze Stanami Zjednoczonymi stały się problemem w polityce wewnętrznej i to pomimo faktu, iż Stany Zjednoczone pozostają kluczowym elementem bezpieczeństwa Niemiec”.

„Chiński argument jest wyjątkowo niedorzeczny i błędny” – uważa Gressel – „nie ma żadnych międzynarodowych dokumentów regulujących obecność amerykańskiej broni jądrowej w Japonii i Korei Południowej. Amerykańskie bazy wojskowe są względnie małe i narażone na chiński atak wyprzedzający. Aby zneutralizować skutki chińskiego uderzenia, Amerykanie musieliby rozmieścić swoje rakiety na całym obszarze Pacyfiku. Jest to dopuszczalne na mocy INF, więc nie trzeba go z tego powodu wypowiadać”.

Zdaniem Gressela amerykańskie stanowisko wobec INF to błąd, a „Bolton i Trump raz jeszcze dali się Rosji podejść. Obaj stawiają wewnętrzne kwestie ideologiczne za ważniejsze niż racjonalność w polityce zagranicznej. Ich pragnienie zniszczenia starego porządku i chęć konfrontacji z establishmentem góruje nad myśleniem strategicznym. Co więcej, zupełnie ich nie interesuje Europa”. Foerster uważa podobnie – „John Bolton nigdy nie cenił międzynarodowych traktatów kontroli zbrojeń, ani międzynarodowych instytucji. Trump natomiast zupełnie nie dba o spójność NATO. Taka decyzja przyczyniłaby się do dalszego pogłębienia alienacji sojuszników po dwóch stronach Atlantyku”.

Co z Polską?

Czy ewentualna decyzja prezydenta Trumpa może mieć negatywne konsekwencje dla Polski? Bez wątplenia nie przyniesie żadnych pozytywnych. Negatywne dla naszej ojczyzny będą wszystkie wskazane powyżej zagrożenia, w tym osłabienie międzynarodowych reżimów regulujących zbrojenia. Nawet jeśli te są ułomne, dziurawe i omijane to i tak są lepsze niż ich brak. Tym bardziej, jeśli ich brak lub osłabienie wzmocni państwo stanowiące dla nas największe zagrożenie. Po drugie, dalsze osłabianie spójności NATO również nie służy Polsce, której powinno zależeć na silnych relacjach transatlantyckich oraz mocnej obecności Stanów Zjednoczonych w Europie – oczywiście za zgodą i poparciem państw europejskich, w tym Niemiec, których polityka powinna wspierać natowskie i europejskie wysiłki, a nie być w kontrze w stosunku do Stanów Zjednoczonych.

Ewentualna decyzja o wycofaniu się Amerykanów z INF może negatywnie wpłynąć na relacje amerykańsko-niemieckie i w dłuższej perspektywie przyczynić się do wycofania wojsk Stanów Zjednoczonych z Niemiec, które uzyskają wówczas zielone światło i mocny impuls do tego, by zwiększyć swoją polityczną i militarną pozycję w Europie. Sytuacja, w której z jednej strony będziemy mieć zbrojącą się bez żadnej międzynarodowej kontroli Rosję i nieobecne militarnie w Europie Stany Zjednoczone, a z drugiej dążące do większej samodzielności, prorosyjskie i antyamerykańskie Niemcy, to czarny scenariusz dla Polski.